

Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? (2)

Z profesorem Kazimierzem Świegockim – poetą, literaturoznawcą, filozofem – rozmawia dr Wiesława Olbrych

– Dlatego może wzbudzał tak negatywne emocje u znającego swoją wartość Zygmunta Krasińskiego. A przecież i na Norwidge robił dwuznaczne wrażenie.

– Chyba tak. Jedni go ubóstwiali, inni co najmniej nie znosili. Otóż to wybujałe „ja” romantyczne zdaje się pochłaniać u niego niejako cały świat, czynić świat jakby dodatkiem, czy raczej tłem dla samego siebie, dla swojego bytu. Byt owego „ja” tak jest uwydatniony w wielu analizowanych i interpretowanych przeze mnie utworach, jakby to ono, a nie świat był prawdziwie realne. Temu nie należy się specjalnie dziwić, ani odsyłać Mickiewicza do zakładu psychiatrycznego, bo w epoce romantyzmu królowała na kontynencie europejskim, a nawet i w Ameryce (Emerson) filozofia idealistyczna, głównie niemiecka, która w swoim odrębnym języku wyrażała analogiczne idee. Była to filozofia spekulatywna, filozofia świadomości, a nie filozofia bytu. Mówiąc obrazowo, ona świat i realny byt wyprowadzała ze świadomości, a nie świadomość z bytu. Świadomość stawiała się w niej siłą kreującą świat i tym sposobem stawiała człowieka jak gdyby na pozycji Boga. I czyż w *Wielkiej Improwizacji* Konrad w swoich porywających tyradach nie wypowiada takich myśli, które świadczą o równaniu się z Bogiem? Mówi np.: Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę./ cóż Ty większego mogłeś zrobić – Boże?

– Ale Konrad jest tylko postacią dramatu, a nie osobą poety...

– Tak, to prawda, oczywiście jego poglądy nie muszą się zgadzać z poglądami poety. Zresztą są przedstawione jako podszept Szatana. Ostatnie słowo we wszystkich poruszonych przez Konrada kwestiach należy do Księdza Piotra, czyli do nauki Kościoła. To wszystko prawda, a jednak jest coś niepokojącego w tym, że jego bluźniercze poglądy wydają się jakby syntezą i kulminacją wszystkich pierwiastków niezgodnych z duchem chrześcijańskiej nauki, a które są zawarte w długim szeregu wierszy Mickiewicza poprzedzających w czasie *Improwizację*. Tak to wygląda przynajmniej w moich interpretacjach. Jeśli są one słuszne, a zwłaszcza jeśli słuszna jest moja interpretacja *Improwizacji*, to stanowisko Mickiewicza-poety w kwestiach światopoglądowych jest bardzo oddalone od stanowiska Norwida. Ale czy przez to

bliższe Leśmianowi? Może tak, może nie. U Leśmiana widzimy melancholię i pokorę wobec tajemnicy rzeczywistości, u Mickiewicza jest metafizyczny bunt. Bunt ten przebadałem tak gruntownie, jak mnie tylko było stać. Moja rozprawa o *Wielkiej Improwizacji* objętościowo przewyższa największą i dotąd jedyną osobną rozprawę Juliusza Kleinera z 1947 roku.

– Z tego co Pan dotąd powiedział wynika dość jasno, że książka ta nie jest pracą filologiczną, historyczno-literacką, lecz rzeczywiście filozoficzną. Czy można ją zaliczyć do dziedziny zwanej historią idei? Czy może do filozofii kultury?

– W moim odczuciu należy ona zarówno do jednej jak i do drugiej z wymienionych dziedzin. Przede wszystkim jednak jest rezultatem trudu hermeneutycznego, który prócz wiedzy wymaga specjalnych umiejętności interpretacyjnych. Jest ona niewątpliwie dowodem sztuki interpretacji. Tak, bo interpretacja jest sztuką. Sztuką, która nie może się obejść bez nauki.

– Czyli książka ta, podobnie jak i wcześniejsze Pańskie książki, należy zarazem do nauki jak i do sztuki. Czy tak to Pan odczuwa?

– Zdecydowanie tak. Powtarzam to, co już wcześniej powiedziałem: jestem przede wszystkim poetą, a w drugiej kolejności badaczem, a raczej nawet eseistą, a dopiero na trzecim miejscu badaczem i uczonym zarazem.

– Tak też charakteryzuje Pana osobowość twórczą profesor Anna Czabanowska – Wróbel. Ale inni jednak twierdzą, że spełnia Pan całkowicie wymogi stawiane Panu najwyższego stopnia naukowego – doktora habilitowanego. Najdobitniej i może najtrafniej określił Pana profesor Zbigniew Lisowski. Niechaj go tu zacytuję: „Któż mógłby być bardziej wnikliwym hermeneutą twórczości Mickiewicza, Norwida i Leśmiana, odkrywcą ich wielu tajemnic, niż poeta będący jednocześnie filozofem i literaturoznawcą. I właśnie taką wyjątkową trójjednię osobowości badawczej stanowi Kazimierz Świegocki.”

– Marzyłbym o tym, aby rację miał profesor Lisowski. Rzeczywiście bycie poetą bardzo pomaga w krytycznym badaniu utworów poetyckich, zwłaszcza w interpretowaniu ich. Poza tym warto pamiętać, że im głębsza poezja, tym bliższa jest filozofii a także teologii. A te dziedziny nie są mi obce. Dlatego być może prawdą jest, że coś nowego i, być może, istotnego wniosłem do hermeneutyki trudnych dzieł naszych wielkich poetów.

– Przyglądając się dokładniej Pańskiej hermeneutyce można odnieść wrażenie, że pojęcie i kategorie filozoficzne stosuje Pan w swoich badaniach nie wyłącznie instrumentalnie, ale, że przy ich pomocy uprawia Pan własne myślenie filozoficzne. Interpretowane teksty są dla pana jakby okazją, pretekstem do stawiania własnych problemów. Stąd określenie Pańskiej krytyki literackiej jako „filozofująca” (a nie po prostu „filozoficzna”). Tak napisano w katalogu Nagrody im. C.K. Norwida, którą Pan otrzymał w 2008 roku.

– Niewątpliwie jest w tym więcej chyba niż ziarno prawdy. Bywam nazywany krytykiem literackim. Tymczasem wcale się nim nie czuję. A to dlatego, że piszę chętnie jedynie o tych autorach i o tych ich dziełach, które mnie inspirują do własnych twórczych myśli i znajdują się w polu mojej własnej problematyki, o tych dziełach, które w ogóle dają się interpretować filozoficznie. Analizy formalne, stylistyczne, klasyfikacja itp. wcale mnie nie interesują. Dzieła pod względem artystycznym oceniam w aktach intuicyjnego poznania. Słabymi utworami się nie zajmuję. Dlatego też bardzo niechętnie pisuję o bieżącej literackiej produkcji. Odmawiam pisanie recenzji itp. do współczesnych tomików wierszy. Są oczywiście wyjątki, ale bardzo nieliczne. Najchętniej zajmuję się wielką klasyką i zawartymi w niej wielkimi problemami.

– W czasopiśmie „Ogród. Kwartalnik Humanistyczny” (2003) opublikował Pan rzecz raczej zdumiewającą – interpretację kilku własnych wierszy, i to dość obszernie. Czytając je, odnosi się wrażenie podobne do lektury Pańskich interpretacji innych poetów, choćby Mickiewicza.

(Dokończenie na stronie 4)